

Harcerze odbudowują Zamek. Na pierwszym planie druhny: Marta Orbidan i Zofia Rybkówna ze Szczepu Harcerskiego im. „Zośki" — Hufiec „Szarych Szeregów" — Mokotów. Foto: Adam Motll

ROSNĄ ZAMKOWE MURY

Styczeń 1973. Plac Zamkowy w Warszawie. Jak zwykle pełno tu ludzi obserwujących pracę niemal 350-osobowej załogi Przedsiębiorstwa Państwowego „Pracownie Konserwacji Zabytków". Załoga pracuje na trzy zmiany. Dzień w dzień przybywa 56 m sześc. zamkowych murów, wznoszących się gdzieniegdzie do drugiego piętra.

CO BUDUJEMY?

Pełna nazwa brzmi: **Zamek Królewski w Warszawie — Pomnik Historii i Kultury Narodowej.**

W historycznych i reprezentacyjnych apartamentach odbudowanego Zamku będą się odbywać uroczystości o charakterze państwowym i narodowym, zebrania naukowe, kulturalne i społeczne o szczególnym znaczeniu. Część pomieszczeń przeznaczy się dla Polonii Zagranicznej na miejsca spotkań, wystawy ilustrujące osiągnięcia rodaków z zagranicy, sale klubowe i odczytowe. W podziemiach gotyckich i renesansowych umieszczony zostanie zbiór sztuki zdobniczej i klejnotów godnych królewskiego skarbca. W izbie Wieży Grodzkiej spocznie urna z sercem Tadeusza Kościuszki. W północno-wschodnim skrzydle Zamku, w Sali Saskiej, będzie sala koncertowa. Zachowany zostanie historyczny pokój Stefana Żeromskiego (okno tego pokoju znajduje się na drugim piętrze ocalałej sterczyny muru, a w pozostałych salach drugiego piętra będzie miejsce na ekspozycje zbiorów o szczególnym znaczeniu dla kultury polskiej, m.in. dokumentów dotyczących dziejów i odbudowy Zamku.

C.d. na str. 4—5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 9 (2209) 30 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

Rezerwat dla owadów

W Hakone, jednym z najbardziej malowniczych zakątków Japonii, 100 km na południowy zachód od Tokio, rozpoczęto budowę niezwykłego rezerwatu. Na powierzchni 7 tys. metrów kwadratowych zasadzone zostaną zarośla dla leśnych ptaków, a oddzielnie lasek, w którym zamieszkają setki rodzajów żuczków, chrabąszczy, much, świerszczy i innych owadów.

Podwodny samochód

Inżynierowie leningradzcy skonstruowali dwuosobowy samochód, którym można jeździć po dnie morza lub jeziora. „Makrela" — bo tak nazwano pojazd — używany jest na razie do celów naukowych. Może on opuszczać się na głębokość 10 metrów. Elektryczny silnik pobierajacy moc z akumulatorów zapewnia pojazdowi szybkość 6 km na godzinę.

Arktyka źródłem ciepła

U północnych wybrzeży Związku Radzieckiego, pod morzami Arktyki kryją się ogromne złoża ropy naftowej i gazu ziemnego. Specjaliści zastanawiają się nad problemem wydobycia tych surowców w niezwykle trudnych warunkach geograficznych i klimatycznych. Być może, jeszcze w naszym stuleciu Arktyka, która obecnie jest światowym rezerwuarem zimna, stanie się jednym z głównych ośrodków zapewniających energię i ciepło.

Przed V Zimowymi Igrzyskami Młodzieży Szkolnej

OCZEKUJEMY na REKORDY

Ani się obejrzeliśmy, a już zbliżają się V Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Jakże szybko ten czas leci, jakże szybko czołowi sportowcy-uczniowie idą w ślady mistrzów. Łyżwiarka szybka Adela Mroskie, łyżwiarka figurowa Barbara Jakubowska, skoczek narciarski Władysław Tajner przebojem weszli do krajowej czołówki. Najlepsi w „Złotym Krążku" „Świata Młodych" zasilili pierwszoligowe zespoły hokejowe, narodową kadrę...

C.d. na str. 3



SKARB z morskiego DNA

NORWESKI statek badawczy „Merkury II" z załogą płetwonurków, którzy mieli do wykonania określony program, zakotwiczył w pobliżu jednej z wysp, niedaleko brzegów Norwegii. Nazajutrz pogoda niespodziewanie zmieniła się i zdecydowano ukryć się przed sztormem w małej zatoce, odległej o dwadzieścia kilometrów od norweskiego miasta Alesund. Z mapy wynikało, że głębokość zatoki jest niewielka — tylko 22 metry. Nic ciekawego dla płetwonurków. Trzech z nich jednak dla „zabicia czasu" zdecydowało wyruszyć na podwodny spacer.

Tak zaczyna się historia odkrycia skarbu wartości 2 milionów dolarów, który leżał spokojnie na dnie Morza Norweskiego prawie 250 lat...

C.d. na str. 5



ROWEREM DOOKOŁA ŚWIATA

Belgijski listonosz, 27-letni Jean Pierre Vallee postanowił objechać na rowerze kulę ziemską. Od czerwca do grudnia minionego roku przebył trasę z Belgii do Iranu, przejeżdżając 19.504 km. Dalsza trasa belgijskiego listonosza-kolarza wiedzie do Pakistanu, Indii, Cejlonu, Birmy, Malezji, Indonezji, Australii i Japonii. W 1974 r. zamierza zwiedzić Alaskę, Kanadę i Stany Zjednoczone, w rok później Amerykę Środkową i Południową. Do Belgii zamierza powrócić w 1976 r. przemierzając kontynent afrykański. Ogółem przejedzie 100 tysięcy kilometrów.

Po przybyciu do Teheranu Jean Vallee oświadczył, że dotychczas spotkała go jedna tylko niemiła przygoda: skrzywił przedni widelec roweru.



ROLNIKOWI Z POMOCĄ

JESZCZE nie tak dawno — bo kilkadziesiąt lat temu — rolnik był samotny. Sam uprawiał ziemię, korzystając jedynie z doświadczenia zdobytego w czasie pracy lub przekazanego mu przez ojca. Kiedy chciał wystawić jakiś gospodarczy budynek, mógł korzystać jedynie z pożyczek sąsiadów lub dziedzica, który pieniądze pożyczał na ogół na lichwiarski procent...

Jeszcze do dzisiejszego dnia ludzie, którzy z rolnictwem niewiele mają wspólnego myślą, że również obecnie współczesny rolnik polski pozostawiony jest samemu sobie. To oczywiście pogląd mocno przestarzały. Współczesna wieś ma bowiem na swoich usługach szereg wyspecjalizowanych instytucji, które niosą jej mieszkańcom pomoc w każdej niemal sytuacji: gdy potrzeba fachowej porady, nowoczesnych maszyn, pieniędzy na budowę, gdy ktoś chce sprzedać wytworzone przez siebie produkty, zdobyć nową odmianę zbóż itd. Na plon wydawany przez ziemię składa się więc nie tylko trud rolnika — choć nadal jest on oczywiście największy — ale i wysiłek wielu specjalistów różnych dyscyplin nauki i techniki.

KÓŁKA ROLNICZE

W Gorazdowie na Wielkopolsce gospodarze postanowili założyć kółko rolnicze. Zwołano zebranie. Chętnych było dwudziestu. Wystąpiono o przydział pieniędzy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, o kredyty bankowe i pożyczkę z Powiatowego Związku Kółek Rolniczych. Rolnicy wnieśli też własne udziały pieniężne. Z zebranego kapitału zakupiono ciągnik oraz zestaw maszyn rolniczych.

Kiedy zbliża się czas wytężonych prac polowych, każdy zarząd wybrany spośród gospodarzy — członków kółka, układa szczegółowy plan wykorzystania sprzętu tak, aby każdy akcjonariusz miał w dogodnym dla siebie momencie dostęp do sprzętu zmechanizowanego. Kółko obsługuje poza tym rolników nie zrzeszonych, jednak opłaty za te usługi są o wiele wyższe, ponieważ z ulg korzystają wyłącznie członkowie kółka.

Idea tworzenia kółek rolniczych zyskała na wsi wielu zwolenników. Jest ich w kraju coraz więcej. Należą do nich przede wszystkim rolnicy posiadający niezbyt duże gospodarstwa, których nie stać na samodzielne kupno drogich maszyn i tylko wspólnie mogą pozwolić sobie na nowoczesny sprzęt zmechanizowany, który pracę w polu czyni lżejszą, szybszą i sprawniejszą.

Członkowie kółka w każdej chwili mogą wycofać swój wkład razem z nagromadzonymi przez lata odsetkami od dochodów. Zaś zysk z usług przeznacza się na stopniowe poszerzanie tzw. parku maszyn tak, że z biegiem lat kółko dysponuje coraz większą liczbą własnego sprzętu zmechanizowanego.

Sojuszników jest więcej

Oczywiście na wsiach istnieje jeszcze wiele innych instytucji państwowych i samorządowych oraz funkcjonuje wiele służb specjalnych. Na przykład przy kółkach rolniczych działają często koła gospodyń wiejskich, które prowadzą kursy z zakresu nowoczesnego żywienia, szycia i gotowania. KGW zakładają nierzadko wypożyczalnie zmechanizowanego sprzętu domowego.

Bank Rolny i Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe udzielają rolnikom kredytów pieniężnych na korzystnych warunkach. Dzięki systemowi różnego rodzaju pożyczek rolnicy mogą więc o wiele szybciej dorabiać się nowych budynków gospodarczych czy maszyn.

W całym kraju działa kilkadziesiąt stacji doświadczalnych dostarczających najlepsze ziarno do siewu uzyskane drogą licznych eksperymentów oraz tzw. materiał zarodowy, czyli wyhodowane odpowiednio egzemplarze bydła i trzody chlewnej, nadające się najlepiej do dalszego rozmnażania i hodowli. Nad prawidłowym rozwojem tej hodowli czuwa wyspecjalizowana służba weterynaryjna prowadząc obowiązkowe szczepienia zwierząt i okresowe badania. Podobnie służba z zakresu ochrony roślin pilnuje terminów opylań i oprysków, a często wykonuje je sama.

Na wsiach istnieją też punkty skupu, które prowadzą kontraktację. Oznacza to, że rolnik zawiera z państwem umowę, iż dostarczy na rynek określone uprawy lub zwierzęta. Dzięki tej umowie rolnik otrzymując odpowiedni materiał do siewu albo hodowli ma równocześnie pewność, że jego produkty uzyskają pierwszeństwo przy skupie. Państwo zaś przy pomocy kontraktacji może skuteczniej zaspokajać zapotrzebowanie społeczeństwa na określone produkty rolne.

PO PORADĘ DO GMINNEJ RADY

Przed budynkiem GRN w Korniłowie w każdy piątek zbiera się grupa rolników, którzy zawsze o czymś zawzięcie dyskutują. Co jakiś czas któryś z nich odłącza się od reszty, wchodzi do wewnątrz, po jakimś czasie wraca, a wchodzi następny. Każdy z nich przynosi jakieś wiadomości i zwykle zaraz dzieli się nimi z kolegami. O czym rolnicy tak rozprawiają?

Tajemnica jest prosta. W każdy piątek w GRN Korniłowo przyjmuje agronom i zootechnik. Obaj specjaliści w czasie cotygodniowych przyjęć ustalają ze zgłaszającymi się do nich rolnikami co zasiać i w którym miejscu, jakie dać nawożenie, jakie stosować maszyny, czy należy już orać i jak głęboko, jakie kupić ziarno, czy nastawić się na hodowlę byczków zarodowych, czy może lepiej współpracować ze spółdzielnią mleczarską, co robić, żeby świnie tuczyły się szybciej itd.

Każda gminna rada narodowa ma do swej dyspozycji agronoma i zootechnika. Obaj nie działają jednak tylko za biurkiem. Często odwiedzają podległe im wsie i na miejscu zapoznają się z warunkami naturalnymi, aby móc lepiej pomagać rolnikom unowocześniać produkcję.

POM – CO TO?

W całym kraju, w każdym niemal powiecie, istnieją tzw. POM-y, czyli Państwowe Ośrodki Maszynowe. Taki ośrodek działa także np. w Łuknajnach na Mazurach. Kiedy wchodzi się na jego teren, w oczy rzuca się przede wszystkim wielka wiata, pod którą stoją rzędem maszyny rolnicze czekające na naprawę. Bo POM-y to nic innego jak zakłady remontujące zepsute maszyny rolnicze.

Przy postępującej wciąż mechanizacji prac polowych, wzroście liczby indywidualnych gospodarstw posługujących się traktorem i sprzętem towarzyszącym, istnienie POM-ów jest na wsi niezbędne. Działając w powiatach, mogą one szybko i sprawnie docierać ze swoimi ekipami do wzywających pomocy rolników. POM-y dokonują bowiem napraw nie tylko u siebie w ośrodku, ale także w terenie, zwłaszcza w czasie natężonych prac polowych, w żniwa albo w dni orki. W Łuknajnach np. w czasie ostatnich zbiorów działało 5 ekip remontowych, które nieraz przez 24 godziny bez przerwy usuwały powstałe awarie. Dzięki operatywności tego POM-u powstałe na skutek awarii maszyn przestoje trwały jedynie po kilka godzin...

Opracował: W. PIELECKI





Przedzjazdowa Narada Zastępowych trwa już od kilku tygodni. Członkowie Sztabu odbyli kilka spotkań z zastępowymi i harcerzami niefunkcyjnymi w różnych województwach, do redakcji napływają listy z całego kraju. Oto następne wypowiedzi waszych kolegów, którzy wspólnie z nami chcą odnaleźć ten tytułowy klucz do zastępu:

Coś przeszkadza

U nas są duże kłopoty z frekwencją na zbiórkach. Harcerze je opuszczają mówiąc: „co mi to harcerstwo da?" Może powodem tej sytuacji jest za duża ilość różnych kółek zainteresowań w szkole?

Marysia T. — Giżycko

A może jakiś szyfr?

Moi podwładni bardzo radośnie przyjmują wiadomość o podchodach czy innej grze terenowej i z takiej zbiórki odchodzą zawsze zadowoleni. Lecz są polecenia drużynowego niż zastępowego, który jest ich rówieśnikiem, a poza tym drużynowy wymyśli coś ciekawszego, coś bardziej harcerskiego.

Andrzej B. — Wrocław

Zbiórka nieciekawa

Dobra zbiórka to taka, która jest ciekawa. Obecnie zbieramy materiały o Mikołaju Koperniku. Gromadzimy wiadomości dotyczące nie tylko jego osoby, ale również czasów, w których żył. Zbiórki te — trudno ukrywać — nie zawsze są ciekawe. Dla urozmaicenia organizujemy więc sobie zabawy i gry.

Marysia B. — Tarnów

Najwyższy autorytet

Na każdej zbiórce staram się organizować jakieś zajęcia sportowe, ale na 9 członków zastępu bierze w nich udział 4 lub 5 osób. Reszta wymawia się, że lekarz im zabronił, a czasami mamusie koleżanek uważają, że po lekcjach dziewczynki są zbyt zmęczone, aby wysilać się na łapanie piłki lub biegi.

Kiepska jest praca mojego zastępu bo dziewczęta nie słuchają się nawet drużynowej, a co tu dopiero mówić o mnie. Może na mój zastęp wpłyną jakoś uchwały V Zjazdu ZHP?

Barbara B. — woj. rzeszowskie



Zastęp i pan woźny

Na każdej zbiórce pan woźny wygania nas ze szkoły. Uważa, że wszystkie zajęcia pozalekcyjne powinny być przeprowadzane w domu.

Rozumiemy, że praca pana woźnego jest ciężka i chcąc mu nie sprawiać trudności przełożyłyśmy termin zbiórek na dzień, kiedy mamy najmniej lekcji. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu, więc poprosiłyśmy o pomoc drużynową. Po jej rozmowie z panem woźnym miałyśmy spokój przez tydzień, a potem wszystko zaczęło się na nowo. Co mamy robić?

Ula B. — pow. Włodawa

... i inne zbiórki, nudne, kiedy 2 godziny (tyle trwa zbiórka) po prostu odsiadujemy.

Drużynowy lub rada drużyny powinni dawać jakieś zadania (może zaszyfrowane?) albo pracę, aby nie było zbiórki zastępu, na której nie ma co robić. Zresztą i tak wszyscy harcerze chętniej wykonują

Wygórowane żądania

Wszyscy zastępowi uważają, że zbawieniem dla ich zastępu i jego pracy byłaby szkolna harcówka. Nie zgadzam się z tym. Jeżeli ma się pomysły i chęć do pracy to harcówka jest ostatnią rzeczą, o którą warto walczyć. Można się przecież spotykać w domach harcerzy, korzystać z różnych klubów i domów kultury, a nawet zagospodarować sobie jakąś piwnicę czy komórkę. Czasami w szkołach jest trudna sytuacja lokalowa i kierownik, nawet gdyby bardzo chciał, nie może dać harcerzom żadnej izby. Zastęp powinien umieć sobie radzić sam.

Marian G. woj. olsztyńskie

A jakie jest twoje zdanie? Co sądzisz o wypowiedziach Uli, Marysi i innych? Może chciałbyś im coś poradzić? Może się z nimi nie zgadzasz? Napisz!

Napisz o tym, co w pracy waszego zastępu sprawia wam trudności, jakie macie kłopoty, a jakie są wasze osiągnięcia?

Napisz jak zdobywacie sprawności i stopnie, które zbiórki są najciekawsze, a które nudne i dlaczego?

Napisz o tym, czy byłeś na jakimś kursie zastępowych i czy wiadomości wyniesione z niego pomagają ci w kierowaniu zastępem. Jeśli nie byłeś na kursie to czy miałbyś ochotę w nim uczestniczyć i czego chciałbyś się wtedy nauczyć.

Czekamy na wasze listy. Na kopertach zaznaczcie: — „Klucz do zastępu".

CZUWAJ!
SZTAB NARADY

OCZEKUJEMY NA REKORDY

C.d. ze str. 1

Przed nami jubileuszowe V Igrzyska. Sądzimy, że wypadną one jeszcze bardziej okazale, obfitować będą w rekordy. Oto co na temat Igrzysk powiedział dyrektor Biura ZG SZS pan Zbigniew Cendrowski:

— Zawody centralne odbędą się w dniach 1—7 marca na Ziemi Krakowskiej, z tym że: Mistrzostwa Szkół Podstawowych i Ponadpodstawowych zorganizujemy w Augustowie i Gołdapi (woj. białostockie) w dniach 18—21 lutego.

— Zapewne każdy będzie chciał startować w wymienionych przez pana imprezach. Kto może w nich wziąć udział?

— Na zawody centralne będą mogli przyjechać tylko ci, którym uda się przejść przez gęste sita eliminacji wewnątrzszkolnych, powiatowych i wojewódzkich, a więc najlepsi z najlepszych.

— W jakich terminach odbywać się będą wszystkie eliminacje?

— Igrzyska zimowe wewnątrzszkolne w ramach programu SKS trwać będą przez cały sezon zimowy 1972/73; do 15 lutego winny być przeprowadzone zawody powiatowe, a do 25 lutego wojewódzkie. Są to eliminacje do Igrzysk. Eliminacje do Mistrzostw Szkół zakończą się nieco wcześniej.

— Skoro na Igrzyska Centralne i Mistrzostwa Szkół zjadą się rzeczywiście najlepsi, czego zatem należy oczekiwać?

— Cieszymy się niezmiernie, że otrzymaliśmy zgłoszenia ze wszystkich województw. Oczywiście największym zainteresowaniem cieszą się „Złoty Krążek" i „Błękitna Sztafeta". Jestem przekonany, iż we wszystkich dyscyplinach padną rekordy krajowe.

*

Tego samego życzymy sobie i uczestnikom zawodów. Możemy już dziś poinformować wszystkich startujących w V Zimowych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, że organizatorzy zapewniają im wiele atrakcyjnych imprez kulturalnych i wycieczek po pięknych ziemiach krakowskiej i białostockiej.

Rozmawiał ZP
Foto: Kajetan Adamowski



C.d. ze str. 1

ROSNĄ ZAMKOWE MURY

Będzie więc Zamek zarówno Pomnikiem Kultury i Historii Narodu, jak i obiektem tętniącym pełnią życia, budowlą jak najbardziej funkcjonalną i trwałą, najnowocześniejszym w Polsce, a jednym z najnowocześniejszych muzeów na świecie.

LUDZIE I KOMPUTERY

Dawny Zamek Królewski był murowano-drewniany. Zamek odbudowany będzie przypominał budowlę sprzed 1939 roku, ale przywrócone zostaną niektóre elementy z epok wcześniejszych, m.in. okrągłe wieżyczki narożne od strony Placu Zamkowego. Odbudowę realizuje się według projektu prof. arch. **Jana Bogusławskiego.** Stropy są żelazo-betonowe, konstrukcje dachów — stalowe, zastosowano klimatyzację, urządzenia chłodnicze, automatykę, ukryte w ścianach instalacje świetlne i wodociągowe.

Zamek wznosi się **równocześnie z opracowywaniem projektu. Jest to pierwsza w Polsce,** jeżeli nie na świecie, **budowla zabytkowa rekonstruowana w ten sposób.**

Do opracowania harmonogramów zastosowano elektroniczną technikę obliczeniową. A więc i **komputery** budują Zamek, wyprzedzając nieraz projekty techniczne i wskazując projektantom właściwe rozwiązania.

Nowe metody pracy to wielkie osiągnięcia zespołu ludzi budujących Zamek, dlatego też przedsiębiorstwo realizujące to zadanie nie zostanie rozwiązane po zakończeniu pracy i będzie wykonywało inne budowle rozpoczynając nowy rozdział w dziejach naszego budownictwa.

WSPÓLNE DZIEŁO

Ogłoszenie decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie wywołało lawinę deklaracji udzielenia pomocy i osobistego wkładu w dzieło odbudowy.

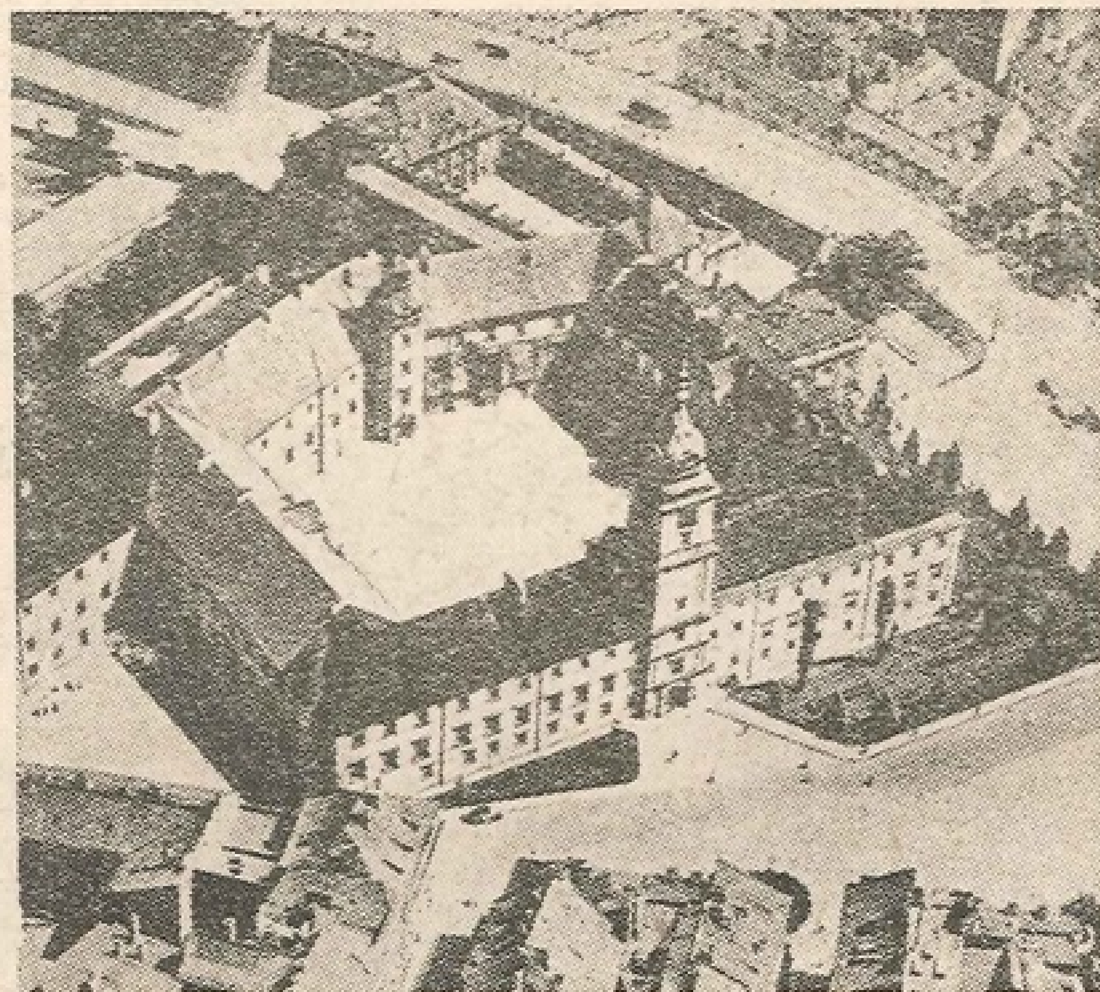
Oprócz wpłat na konto PKO i gotówki, składanej do zamkowych skarbonek, napływały setki zgłoszeń: od organizacji politycznych i społecznych, od zakładów pracy i od osób prywatnych, gotowych do pracy bezpośrednio na placu budowy bądź też pragnących dopomóc przy wykonawstwie wyposażenia dla Zamku, zadaniach projektowych itp.

W okresie od maja 1971 r. do października 1972 r. przy odbudowie Zamku (bezpośrednio na placu) pracowało społecznie 41.753 osoby. Łącznie przez 161.753 godziny robocze; w tym młodzież przepracowała 61 tys. godzin.

Wielki to wkład, ale i przedsięwzięcie ogromne...

JESZCZE DWA LATA

Koszt budowy Zamku w stanie surowym oblicza się na 300 milionów złotych. Złoży się na to fundusz społeczny tysięcy obywateli.



Widok Zamku z okresu międzywojennego (rok 1930)

W Miesiącu Budowy Warszawy **we wrześniu 1972 r. na koncie zamkowym było prawie 160 milionów zł i ponad 146 tysięcy dolarów** (w przeliczeniu z innych walut), **które napłynęły z niemal 30 krajów całego świata.** Niemały jest też wkład młodzieży szkolnej i harcerzy przekazujących kwoty m.in. z takich akcji, jak zbiórka makulatury czy runa leśnego. Zapał ten jednak niepokojąco słabnie, a przecież mamy jeszcze przed sobą dwa lata budowy!

Jeżeli w roku 1971 szkoły podstawowe potrafiły przekazać na Zamek prawie 5.400.000 zł, to w r. 1972 ofiarowane kwoty wyniosły niecały milion. Harcerze w 1971 r. przekazali 320.000 zł, a w r. 1972 niemal dziesięć razy mniej.

Przykro o tym pisać, ale nie można tej sprawy pominąć milczeniem. Będziemy przypominali o budowie Zamku co miesiąc w specjalnej kronice zamkowej z nadzieją, że nasz apel o wzmożenie ofiarności znajdzie odzew wśród naszych niezawodnych czytelników i ich przyjaciół.

Zapiszcie sobie i podajcie innym adres: **Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie — PKO I Oddział Warszawa, numer 1-9-122-122.**

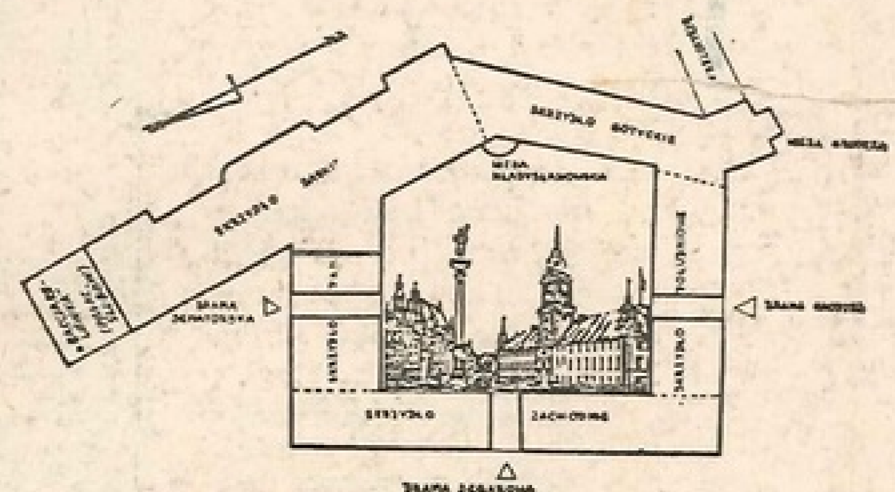
Nie zapominajcie o Zamku! Bądźcie jego budowniczymi!

WACŁAW BISKO

CO JUŻ ZROBILIŚMY?

Pierwszy rok odbudowy był okresem przygotowawczym do wznoszenia murów. Była to praca wielka, chociaż niewidoczna dla przechodniów. Od kwietnia 1971 r. odgruzowano więc i zabezpieczono piwnice, odsłonięto i zabezpieczono fundamenty, poodbijano stare mury, co wymagało pogłębienia fundamentów niekiedy na dodatkową głębokość do 5 metrów. Cały Zamek wznosi się w wannie z igelitowej folii izolacyjnej, stosowanej dotychczas tylko w górnictwie.

1 stycznia 1972 r. powołano kierownictwo Odbudowy Zamku Królewskiego. Jest to oddział Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków. Dyrektorem jest mgr inż. arch. **Zdzisław Drankowski**, a głównym kierownikiem robót budowlanych inż. **Henryk Pakuła.** Roboty budowlane prowadzi się intensywnie na całym pięcioboku Zamku.



W skrzydle zachodnim (od Placu Zamkowego) i **północnym** wznosi się już mury I piętra. **W skrzydle saskim** (północno-wschodnim) wykonano wszystkie sklepienia nad piwnicami i wzniesiono mury parterowe na dwu ryzalitach skrajnych. Ryzalit — to część budynku wysunięta ku przodowi na wysokości wszystkich kondygnacji). **Skrzydło gotyckie** (południowo-wschodnie) jest najstarszą częścią Zamku. Od niego rozpoczęto odbudowę. Ukończono tu mury II piętra i wykonuje się ostatni strop pod dach. Oblicowano cegłą gotycką i kształtkami ceramicznymi ścianę podwórza zamkowego. Postępują również szybko prace murarskie przy fragmencie murów z oknem Żeromskiego i odbudowie Wieży Władysławowskiej na dziedzińcu. **W skrzydle południowym** (od Trasy W-Z) wznosi się mury I piętra. Od strony podwórca osadzono pierwsze stałe elementy — kamienne wsporniki (kroksztyny) rzeźbione w piaskowcu. Spośród 13 wsporników balkonowych tylko jeden odkuto w nowym kamieniu. Pozostałe pochodzą z dawnych murów! Każdy wspornik powracający na dawne miejsce waży około 1000 kg.

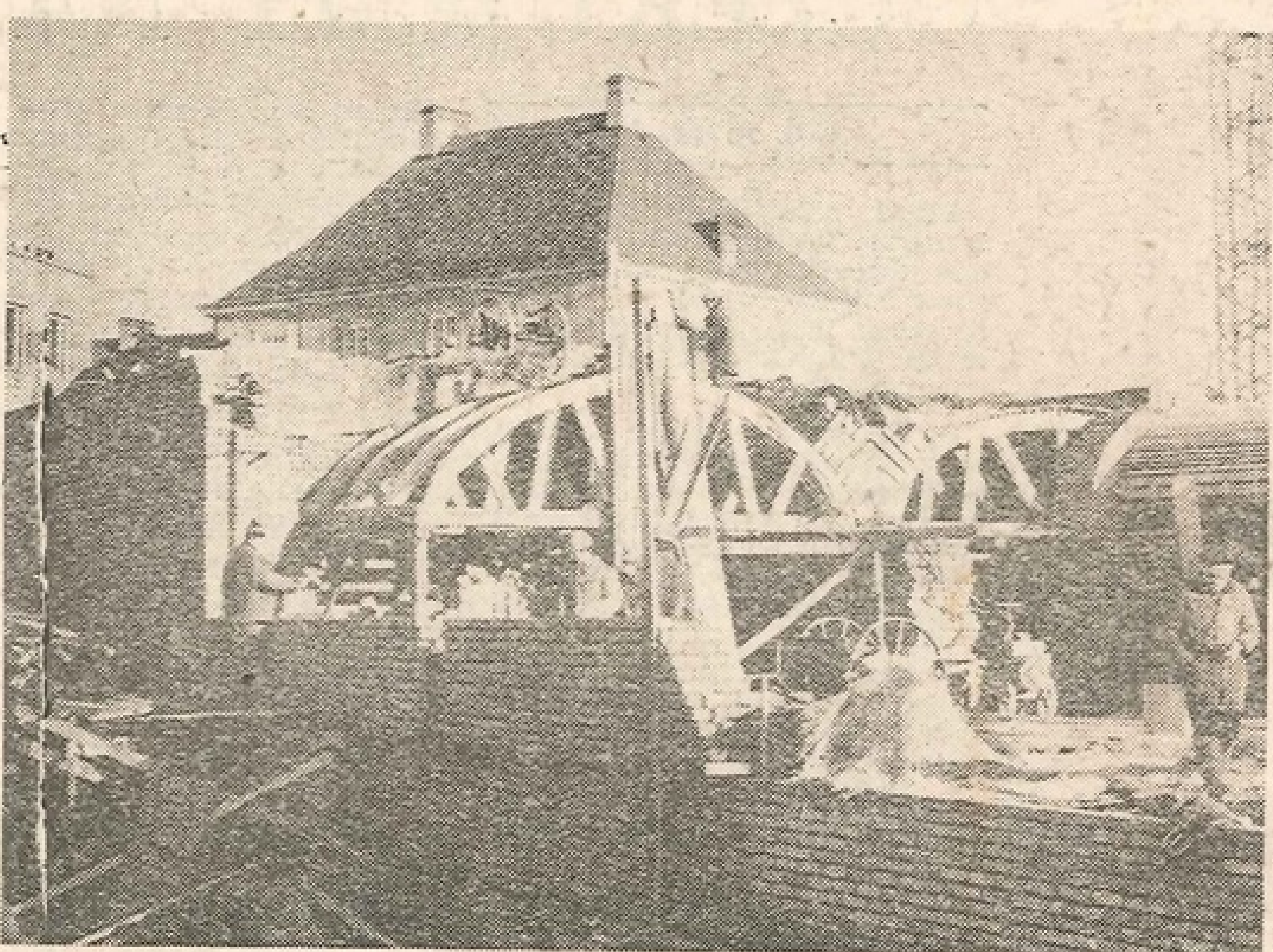
*

Prace będą trwały całą zimę. Już teraz pracuje się nad wyposażeniem Zamku i jego wystrojem wewnętrznym. Poddaje się więc konserwacji uratowane z Zamku meble, tkaniny, dzieła sztuki, zamawia się rozmaite marmury, odtwarza posadzki, projektuje oświetlenie. O wspaniałości przyszłych wnętrz już teraz daje pojęcie odrestaurowana w 1966 r. Biblioteka Królewska.

(W.B.)



Ocalały fragment muru skrzydła gotyckiego. Na drugim piętrze — okno pokoju Żeromskiego.



Budowa skrzydła północnego. W głębi „Bacciarellówka" — obecnie Pałac Ślubów.

Foto: Teresa Wojtczak

C. d. ze str. 1

SKARB z morskiego DNA

Płynąc za ciekawym okazem jakiejś ryby Persson zauważył wśród wodorostów pokryty warstwą szarego mułu pękaty woreczek, wypełniony jakby płaskimi kamykami. Rozsupłał woreczek, wyjął jeden kamyczek i oniemiał ze zdumienia. Kamyczek okazał się srebrnym talarem hiszpańskim, wybitym w 1652 roku. Persson przywołał kolegów i wspólnie zaczęli wydobywać z woreczka i oglądać inne monety. Niektóre z nich dawały żółte odblyski — a więc złoto! Nieco z boku od znaleziska spostrzegli coś w kształcie pnia. Bliższe oględziny wykazały, że była to część rozbitego statku.

Zapas tlenu kończył się, płetwonurkowie musieli więc wrócić na pokład „Merkurego". Wnet jednak wrócili z powrotem pod wodę, nic nie mówiąc nikomu o swoim odkryciu. Tego dnia zebrali 700 złotych dukatów i 75 kg srebrnych monet.

W obawie przed posądzeniem ich o przestępstwo zawiadomili o swoim odkryciu norweską policję. Płetwonurkowie otrzymali oficjalne zezwolenie na prowadzenie dalszych poszukiwań. Posługując się nożami i toporkami, powoli wydobywali z morskiego dna drogocenny skarb. Okazał się on ogromny — tylko w ciągu jednego dnia wynieśli na statek ponad 400 kg złota i srebra.

Po wydobyciu na pokład całej zdobyczy zaczęto zastanawiać się nad jej pochodzeniem. Eksperci stwierdzili, że skarb związany jest z wydarzeniem z początku XVIII wieku, kiedy to w pobliżu Norwegii zatonął holenderski statek. Tezę tę potwierdziły dalsze poszukiwania płetwonurków, którzy ustalili, że był to statek „Akerendam". Zbudowano go w 1724 r. w Amsterdamie na zamówienie wschodnio-indyjskiej firmy.

19 stycznia 1725 r. „Akerendam" wypłynął w rejs, mając na pokładzie m.in. 16 woreczków ze złotymi i srebrnymi monetami. W nocy z 8 na 9 marca — jak podawała jedna z norweskich gazet — statek znalazł się w śnieżnej burzy i zatonął. Nikt z dwustu pasażerów i załogi nie uratował się, choć ląd był tak blisko...

Oprac. jk
Rys. J. Rocki

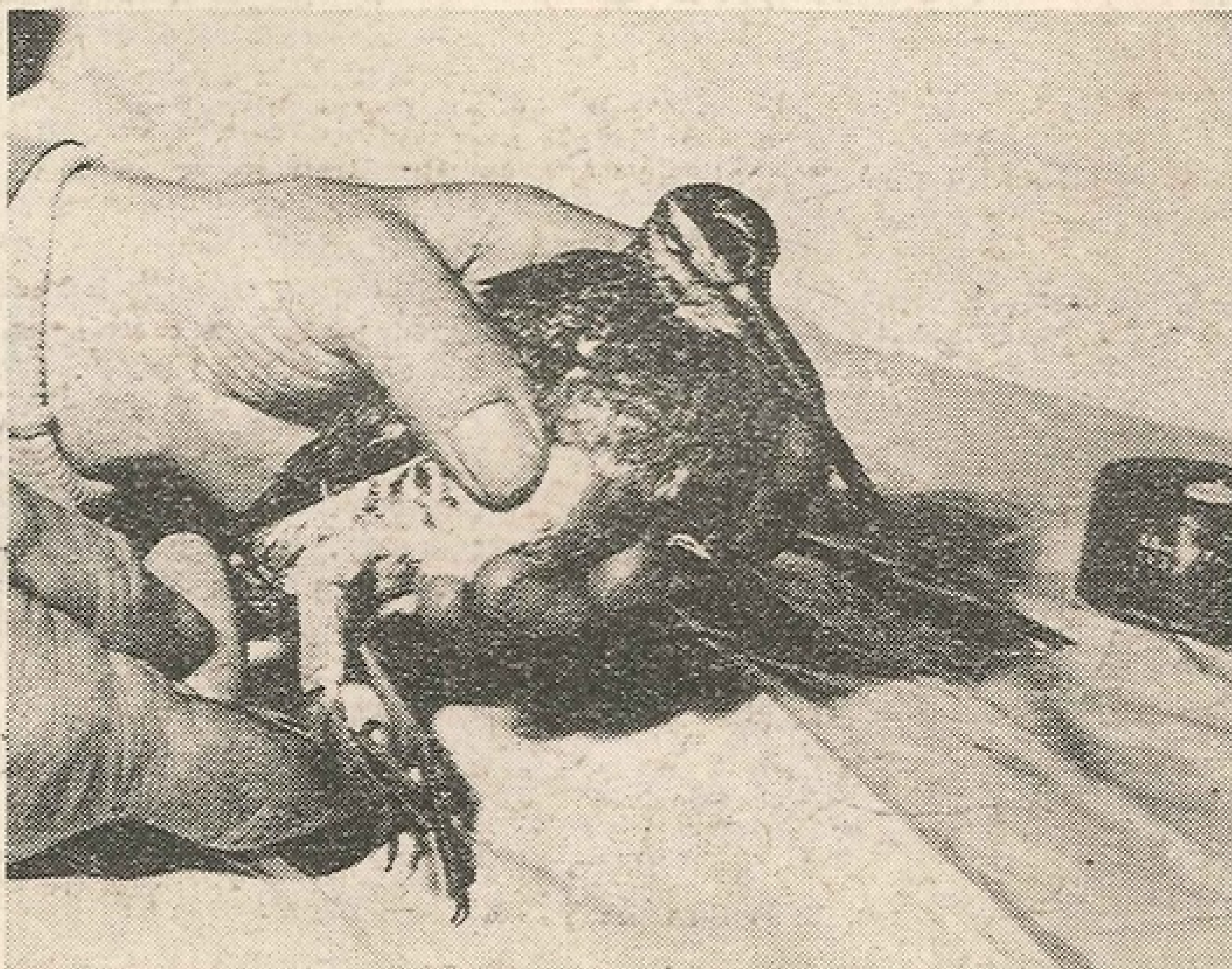


PTASI SZPITAL

Na przedmieściach Londynu znajduje się mały szpital, którego pacjentami są... ptaki. Do kliniki trafiają przede wszystkim ptaki zranione i okaleczone często w wyniku zderzenia z pojazdami, a czasami wycieńczone głodem. Specjalne ambulansy kursują codziennie po ulicach miasta i zabierają chore ptaki.

Rocznie z pomocy i opieki lekarskiej w londyńskiej ptasiej klinice korzysta ponad 2 500 skrzydlatych pacjentów. Okres przebywania w szpitalu zależny jest od dolegliwości chorych. Po całkowitym wyleczeniu ptaki wypuszczane są znowu na wolność. Najbardziej pracowitym okresem w szpitalu jest zima, sprzyjająca licznym wypadkom wśród ptactwa.

Londyńska placówka należy do nielicznych w świecie, jej głównym celem jest ochrona ginących ptaków. Wzrost motoryzacji oraz zanieczyszczenie środowiska powoduje, że w wielu krajach masami giną ptaki. Lekarze angielskiego ptasiego szpitala są nie tylko fachowcami w swojej dziedzinie, ale przede wszystkim należą do przyjaciół leczonych przez siebie pacjentów.



Złamana nóżka bekasa została opatrzona i po odpowiednim czasie ptaszek będzie swobodnie fruwał.
Foto CAF—AP



Wszystkie ptaki trafiające do kliniki podlegają przymusowej kąpieli.

Osobliwości przyrody

Największe przypływy i odpływy wód morskich występują podczas nowiu i pełni Księżyca. Przypływy i odpływy morza mają poważny wpływ na reprodukcję niektórych gatunków ryb oraz innych gatunków organizmów morskich. Zaobserwowano, że niektóre gatunki ryb przypływają do brzegów w czasie największego odpływu i na mokrym piasku składają ikrę, która pozostaje tam nienaruszona przez około 15 dni. Jest to okres zupełnie wystarczający na uformowanie się z ikry żywych organizmów, które przy kolejnym przypływie wód morskich spływają do morza.

Upiorna wysepka

Najbardziej upiorna wysepka na świecie jest Sable (czytaj Sejbl), która leży 240 km od Nowej Szkocji. Zwana jest „upiorem północnego Atlantyku". Złą sławę zawdzięcza ona niezwykłym wręcz obyczajom. Po pierwsze — ciągle wędruje, przemieszcza się (w ciągu 200 lat 23 mile!), po drugie posiada zdradliwe rafy, nieczyny i panują wokół niej częste sztormy. U wybrzeży wyspy zatonęło już ponad 500 statków i około 20 tysięcy marynarzy.

O delfinach można nieskończenie

Na wybrzeżu Morza Czarnego — na Krymie — znajduje się największy ze znanych ośrodków naukowo-badawczych, który nastawiony jest na bliższe poznanie zagadkowej istoty delfinów. Naukowców z tego ośrodka intryguje sposób porozumiewania się delfinów, a także sposoby wykrywania ławic ryb.

Wieloletnie obserwacje delfinów prowadzone w akwariach oceanicznych (m. in. w oceanarium Marinelandu) wykazały, że nie zawsze są one tak wesołe i dobroduszne, jak to się powszechnie uważa. Czasem w „dyskusjach towarzyskich" czy walkach o samice zadają sobie ciężkie rany. W ten sam sposób, trykając mocnymi pyskami w skrzela i brzuch, potrafią uśmiercić rekina. Atakują również ludzi, jeśli ci zachowują się brutalnie lub drażnią się z nimi. (jk)

w tobie cała nadzieja 3

Jurij Sotnik tłum. Danuta Wawiłow

Nie protestowałem. Doszedłem akurat do miejsca, gdzie Tomek i Huck postanawiają iść nocą na cmentarz wywiabiać brodawki. Dotychczas „czytanie literatury pięknej" było dla mnie najprzyjemniejszym punktem „rozkładu zajęć". Ciocia Sonia gotowała w tym czasie obiad i nie zaglądała do mnie. Tym razem jednak wszystko ułożyło się inaczej.

... Po plecach przebiegały mi dreszcze, w brzuchu czułem zimno. Czytałem, jak na cmentarzu, gdzie ukryli się chłopcy, zjawiły się „hieny cmentarne" — półindianin Joe, Meff Potter i doktor Robinson. „Łopatami podważyli oni wieko trumny, wyciągnęli trupa i bez ceremonii rzucili na ziemię" — przeczytałem.

— Zuch! — rozległ się głos cioci Soni, która stała na progu z rękami skrzyżowanymi na piersi. — Już od pięciu minut cię obserwuję i widzę, że czytasz nie byle jak, tylko uważnie i z zainteresowaniem. Zawsze tak czytaj! Czytanie dla samego tylko czytania nie daje żadnego pożytku. — Ciocia przysiadła się do stołu (zupełnie jak wtedy z fregatą!) i wzięła książkę. — „Przygody Tomka Sawyera". Pewnie bardzo ciekawa książka. Tak?

Zrozumiałem, że ciocia Sonia nie czytała „Tomka Sawyera". Ona zaś przerzuciła kartki i zapytała:

— No, a kto z bohaterów bardziej ci się podoba: Bekky Techer czy ten... jak go tam?... — znów przerzuciła kartki. — Czy półindianin Joe?

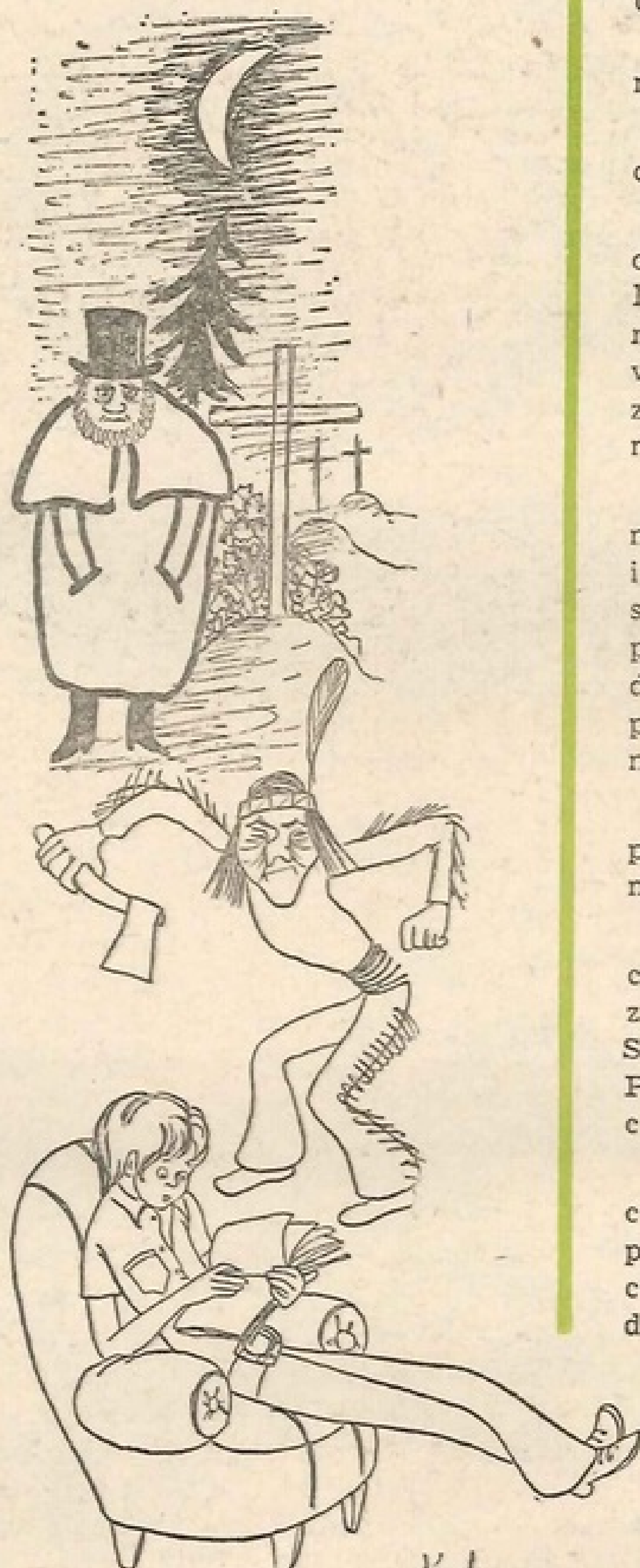
— Bekky Techer — zasyczałem, zaczynając trząść się ze złości.

Ciocia Sonia odłożyła książkę, oparła łokcie na stole i podparła podbródek dłonią.

— W takim razie opowiedz mi treść. Chciałabym wiedzieć, jak przyswajasz sobie lekturę.

Milczałem. Zamurowało mnie.

— Poczekaj! Nie opowiadaj! — zawołała nagle ciocia Sonia. Olśniło ją nowe odkrycie. Kazała mi wziąć nowy zeszyt i napisać „Dziennik lektury". Kiedy to zrobiłem, wstała. — Teraz pójdę gotować obiad, a ty sobie czytaj. Kiedy przeczytasz, napisz nazwisko autora, tytuł i krótkie streszczenie. Zgoda?



rys. B. Rutkowska

Wstałem z krzesła i powiedziałem cicho:

— Nie napiszę.

— Co? — nie zrozumiała ciocia Sonia.

— Nic nie napiszę — powtórzyłem głośniej. — I... i w ogóle pójdę teraz na spacer.

Ciocia Sonia cofnęła się parę kroków do tyłu, splotła palce na piersi i wbiła we mnie wzrok.

— Aleksy! Chciałabym wiedzieć, co to za ton i co znaczy to „pójdę na spacer".

— To co ciocia słyszy: pójdę na spacer i już! — wykrzyknąwszy te słowa, wybiegłem na korytarz i stamtąd dorzuciłem jeszcze: — I w ogóle... i w ogóle będę robił, co mi się podoba. I już! I niech się ciocia mnie nie czepia! I już!

Ciocia Sonia odwróciła się w stronę korytarza ale nic nie odpowiedziała.

Koledzy całkowicie zaaprobowali mój bunt. Całe przedpołudnie spędziłem razem z nimi, ale nawet nie pamiętam, w cośmy się bawili i o czym rozmawiali. Myślałem tylko o tym, jak się mam zachowywać po przyjściu do domu.

W pewnej chwili Aglaja szepnęła:

— Loszka! Patrzy. Patrzy na ciebie!

Obejrzałem się i ujrzałem w oknie ciocię Sonię. Wycierała talerz i patrzyła na mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Odwróciłem się szybko. Kiedy znów zerknąłem na okno, już jej tam nie było.

Ale oto wszyscy rozeszli się — nadszedł czas obiadu. Ruszyłem i ja do domu. Otworzyłem drzwi swoim kluczem i wszedłem na palcach do przedpokoju, w nadziei, że uda mi się bez hałasu przejść do siebie. Ale nic z tego nie wyszło.

— Możesz siadać do stołu — powiedziała z kuchni ciocia Sonia.

Umyłem ręce, wszedłem do kuchni i usiadłem przed talerzem z czerwonym barszczem. Ciocia Sonia siedziała naprzeciwko mnie. Przed nią również stało nakrycie, ale talerz był pusty.

Jadłem bez apetytu. Minęło chyba z dziesięć minut, zanim przemogłem pół talerza. Przez cały ten czas ciocia Sonia siedziała po przeciwnej stronie stołu, z podbródkiem wspartym na rękach i nie poruszała się. Po chwili zapytała cicho:

— Nic nie widzisz?

Spojrzałem na nią, na jej pusty talerz i odpowiedziałem:

— Widzę.

— Co widzisz?

— Że ciocia nic nie je.

Ciocia Sonia milczała jeszcze dłuższą chwilę, po czym zaczęła:

— Posłuchaj, Aleksy: nigdy nie karałam dzieci i nie będę ich karać. Taką mam zasadę. Ale zapamiętaj sobie: tak długo nie będę jadła, aż mnie nie przeprosisz i nie zaczniesz się stosować do naszej umowy. Kapujesz?

Znieruchomiałem z pełną łyżką w ustach. Wydawało mi się, że doświadczyłem na sobie wszystkich już sposobów, które stosują dorośli przy wychowywaniu dzieci: czyniono mi czułe wyrzuty, prawiono morały, nie rozmawiano ze mną godzinami, karano na różne sposoby, nawet ze dwa razy dostałem od taty paskiem... Ale żeby ktoś z mojego powodu urządzał głodówkę, tego jeszcze nie było.

Przełknąłem wreszcie łyżkę barszczu i zacząłem się zastanawiać, co robić dalej. Nie przepraszać znaczy przystać na to, żeby ciocia Sonia kontynuowała głodówkę. To by było jakoś nieładnie. Ale jeśli przeproszę, to będę musiał jeszcze dzisiaj z obowiązku ślęczeć nad fregatą. Doznałem nagłego olśnienia. Wstałem zza stołu i powiedziałem:

— Ja też nie będę jeść.

Ciocia Sonia wyprostowała się i otworzyła usta, jak widać, nie spodziewała się z mojej strony takiego kroku. Ale bardzo szybko się opanowała i wycedziła zimno:

— Nie jedz.

Poszedłem do swojego pokoju, położyłem się na tapczanie i naciągnąłem koc na głowę. Zrobiłem to na przypadek, jeśli ciocia Sonia zechce przyjść do mnie i zacząć rozmowę. Ale ona nie wchodziła.

Leżałem i liczyłem w myśli, ile jeszcze dni muszę się męczyć. Wypadało około tygodnia. Wyobraziłem sobie trzy kajaki ślizgające się wzdłuż zielonych brzegów kanału, a w jednym z nich — tatę i mamę. Płyną sobie, wymieniają okrzyki ze znajomymi, wieczorami rozbijają namioty i do późna w nocy gawędzą przy ognisku... I pewno im się zdaje, że żyje mi się jak w raju z tą zmartwioną ciotką, która uważa się za genialnego pedagoga. Oni tam sobie zażywają odpoczynku i różnych przyjemności, a ja muszę się przez nich męczyć.

Łzy zakręciły mi się w oczach. Poczułem, że wzbiera we mnie złość. Zachciało mi się zrobić coś takiego, co tata i mama na długo zachowaliby w pamięci. Jednym słowem, zapragnąłem dać nauczkę rodzicom i tej nieszczęsnej cioci Soni.

Odrzuciłem koc i spojrzałem na zegarek. Odkąd się położyłem, minęło około pół godziny. W mieszkaniu panowała głęboka cisza. Nie!.. Z sąsiedniego pokoju dobiegał jednak jakiś dźwięk, przypominający chrapanie... Wstałem i wyszedłem w samych skarpetkach na korytarz. Drzwi do sąsiedniego pokoju były uchylone...

Nie myliłem się! Ciocia Sonia leżała na tapczanie i spała. Obok na podłodze leżała książka i stała popielniczka, a w niej jeszcze dymiący niedopałek.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ, Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14, Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24, 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 272. R-103.

W koncertowej sali jeszcze pusto. Po prawej stronie podwyższenia dla orkiestry, oparte na bokach, odpoczywają pękate kontrabasy. W głębi drzemie milcząca perkusja, z lewej lśni harfa. Zza kulis dobiegają dźwięki strojonych skrzypiec, zmieszane z tonami puzonów, waltorni, obojów i reszty instrumentów.

Publiczność wypełnia widownię. Do rozpoczęcia koncertu brakuje parę chwil. Już zjawiają się muzycy. Sadowiąc się na krzesłach rozkładają nuty. Wszyscy w czarnych frakach, nieliczne panie grające w zespole wielkiej orkiestry symfonicznej są w czarnych, długich sukniach. Wreszcie milkną ostatnie szmery, zjawia się dyrygent. Wita się z orkiestrą, kłania publiczności...

cji ludzie pozbędą się przesądów także i do „męskich" zawodów w muzyce. Jest inaczej! Nawet uznana już i bardzo obecnie ceniona kobieta — dyrygent Orkiestry Symfonicznej z Moskwy, W. Dudarowa miała najeżoną kolcami drogę do pulpitu dyrygenckiego. A jeszcze jako studentka znana była z fenomenalnej pamięci, która w tym zawodzie jest niezbędna... Dlaczego tak zakorzeniło się przekonanie, że dyrygent powinien być mężczyzną? Chyba to sprawa tradycji...

— Ci, którzy rzadko słuchają muzyki, nieczęsto bywając na koncertach, nie wiedzą, jaką rolę pełni dyrygent. Może wyjaśni to pani naszym czytelnikom?



Pani Agnieszka Duczmal z batutą dyregenta w dłoni.
foto Jerzy Dudzik

Batuta w damskiej dłoni

Bywalcy sal koncertowych przyzwyczaili się do postaci dyrygenta — mężczyzny. Widok batuty w damskiej dłoni nie należy do częstych. Pani Agnieszka Duczmal jest właśnie dyrygentem. Klasę dyrygentury w poznańskiej Wyższej Szkole Muzycznej ukończyła w roku 1971. Z wyróżnieniem!

— Na koncercie dyplomowym dyrygowałam I Koncertem Mozarta i IV Symfonią Brahmsa — mówi.

— Jest to moja ulubiona symfonia. Orkiestrę znałam od I roku studiów, orkiestra znała mnie. A jednak trema robi swoje. ...Ze zdenerwowania złamałam na tym dyplomowym koncercie swoją batutę...

Wydawało mi się, że razem z rozwojem cywiliza-

Muzyka poważna zaczyna przecież znów być modna!

— Jeżeli koncertuje stu muzyków, musi być ktoś, kto im pomoże w jednoczesnym wykonaniu i jednakowej interpretacji utworu, ktoś, kto tym wykonaniem pokieruje. Funkcję taką pełni dyrygent. To on odczytuje dzieło muzyczne, napisane przez kompozytora. Na jego pulpicie leży partytura, czyli szczegółowy zapis nutowy wszystkich partii instrumentalnych. Członkowie orkiestry mają przed sobą tylko nuty dla swego instrumentu.

Dyrygent musi słyszeć i brzmienie poszczególnych głosów i stworzyć całość, która powinna zachować charakterystyczne dla danego utworu muzycznego proporcje brzmieniowe. Każdy koncert poprzedzany jest zatem wieloma godzinami prób.

— Widziałam panią dyrygującą orkiestrą kameralną. Było to w Świnoujściu podczas Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej (FAMA).

— Od czterech lat dyryguję Poznańską Orkiestrą Kameralną „Pro Musica". W FAMIE bierzemy udział także od czterech lat. W zespole jest 15—17 osób w zależności od wykonywanego utworu. Dobrze nam się razem pracuje. Ostatnio podczas konkursu im. H. Wieniawskiego występowaliśmy w Poznaniu, przedtem we Wrocławiu i w NRD. Graliśmy tam w pewnym niewielkim miasteczku Dahme, gdzie spotkaliśmy się z cudowną wprost atmosferą! Jeszcze nigdy nie mieliśmy takiej publiczności. Czuło się, że ludzie chłoną każdy dźwięk.

Teraz planujemy wyjazd do NRF, a może i dalej na zachód. W repertuarze mamy koncerty fagotowe, kontrabasowe. Grywamy i klasyków, a także współczesną muzykę (Bartok, Britten, Szostakowicz) oraz muzykę polską współczesną i starych mistrzów. Na koncerty przychodzi dużo młodzieży. Naprawdę muzyka zaczyna być przez młodzież odkrywana na nowo...

— A jak się pani czuje jako dyrygent nie noszący fraka?

— Zupełnie dobrze! Jest taki zwyczaj, że pierwszy ze sceny schodzi solista, dyrygent idzie za nim. Musiałam się trochę posprzeczać z kolegami zanim przestali okazywać mi względy jako kobiecie. Zdaję sobie jednak sprawę, jak zabawnie muszę wyglądać, kiedy drepcę za naszym fagocistą, który ma 1,90 wzrostu! Są to jednak sprawy zupełnie marginesowe. Najważniejsze jest przecież to, czy dyrygent dobrze prowadzi orkiestrę... Płeć nie ma znaczenia.

— Życzymy pani wielu sukcesów.

ANNA GRZYBOWIECKA

TV
Program szkolny— Historia dla kl. VIII

Uwaga — uczestnicy i kandydaci na uczestników „Telekonkursu" z historii dla kl. VIII!

TV przypomina, że regulamin przewidywał, iż w finałach telekonkursu — przed kamerami telewizyjnymi w czerwcu mogą wystąpić tylko ci, którzy przyślą odpowiedzi po wszystkich 9 programach z historii dla kl. VIII — ponieważ pytania telekonkursu będą dotyczyły całego programu.

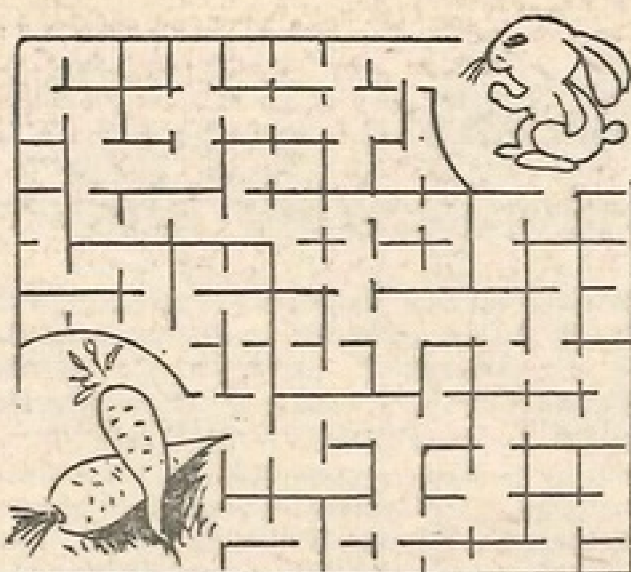
Tymczasem po ogłoszeniu komunikatu w nr 4 „Świata Młodych" przysłali swoje odpowiedzi na pytania podane w programie „Bagnet na broń!" nowi uczestnicy.

Ich listy z odpowiedziami konkursowymi były tak ciekawe i wykazywały tak doskonałą znajomość historii Polski oraz walk żołnierza polskiego we wrześniu 1939 r., że TV postanowiła zorganizować pewnego rodzaju dogrywkę wśród nowo zgłaszających się. Ich odpowiedzi będą również wzięte pod uwagę a najlepsze wyróżnione.

Uczestnictwo w telekonkursie — to przysyłanie odpowiedzi po każdym programie z historii dla kl. VIII — pod adresem:

Redakcja Szkolna TV
Woronicza 17
02-625 — Warszawa

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ
KRÓLIK I MARCHEW



Narysujcie drogę jaką ma przebyć królik, aby dostać się do marchwi. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Królik i marchew". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 98

MAGICZNA WIĄZANKA. Kwadrat lewy górny: kark, Amor, ropa, kran. Kwadrat prawy górny: udar, data, atom, rama. Kwadrat lewy dolny: smar, mata, Atos, rasa. Kwadrat prawy dolny: maja, asan, jard, Andy.

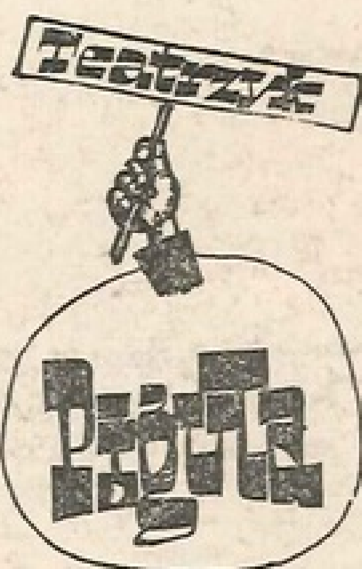
Bony książkowe wylosowali: 1) Marek Żyliński — Przeraśl, 2) R. Pliszka — Pasłęk, 3) Ewa Nachalska — Wolin Pom., 4) Cezary Korulczyk — Siedlce, 5) Krzysztof Lewandowski — Poznań, 6) Wiesław Klimowicz — Białystok, 7) Irena Hanna — Warszawa, 8) Janina Januszewska — Orneta, 9) Janusz Czerepak — Przemyków, 10) Andrzej Cierpiał — Bielawa.

TYTUS LEKARZEM



Przepraszamy was, że w tym numerze na str. 8 nie zamieściliśmy kolejnego odcinka przygód Tytusa, Romka i A'Tomka. Stało się to na skutek choroby naszego znakomitego rysownika, papcia Chmiela. Życzymy mu w waszym i swoim imieniu szybkiego powrotu do zdrowia i pomysłów dalszych przygód sympatycznej trójki.

Chmielu — a może skorzystasz z recepty Tytusa?



KRÓLOWA ŚNIEGU czyli rewia w zaspie

HEROLDOWIE **dmą w wielkie trąby (z brystolu) i ogłaszają:**

Teatrzyk „Piguła" dziś wszystkich zmarzniętych
programem najnowszym rozerwie (na strzępy)!
Styczniowe brewerie i śnieżna feeria!
„Piguła" rozerwie! (dmą w trąby)
Wielka w zaspie rewia!
Uśmieje się, kto chce, zapłacze, kto tkliwy,
aż w radiu pan Lucjan Kydryński się zdziwi.
Wspaniała rewia w krainie czarów!*)
Bal na granicy snu i koszmaru!

ZARODZIEJ **wchodzi (czarno odziany):**

Dzisiaj wszystkich swą mocą w czar dziwny odzieję,
czar, jakiego nie znają jeszcze ludzkie dzieje!
Niechaj bałwanowie wżdy postronni znają,
że to o nim tak wrony tej zimy krakają!

WIDZ:

Niech się dzieje co ma dziać!
— długo jeszcze będę stać?

CZARODZIEJ:

Zaczynam czar swój! Stawajcie więc w kole!
Oho! Naftaliny czuć zapach na mole...
— Chałacik, jak węszę, jeszcze nie wywietrzał,
nieczęsto w nim biegasz — nie lubisz powietrza?

BOHATER (LETNI) **dzwoni zębami**

CZARODZIEJ **wyciąga go na środek koła:**

Latem kozak to, James Bond
— ale zimą — patrzcie oto,
czar go zmienia: pląsa dziko,
a pod paltem ma termofor.

BOHATER (LETNI) **śpiewa tańcząc lub tańczy śpiewając (w zależności od temperamentu):**

TANIEC PIECUCHA:
Nóżką: tup, rączką: klask
— ale mróz, ale mróz...
Wytrzyj nos, kaszlnij raz
— ale ziąb, co za ziąb,
zmarzłby nawet i James Bond!
Więc się rozgrzej: w miejscu skacz,
chuchnij w dłoń, złap za ucho,
nogą w nogę, natrzyj twarz...
— Och, jak w styczniu źle piecuchom!

WSZYSCY **tańczą wkoło niego śpiewając (lub jak wyżej):**

Dzyń, dzyń, dzyń — jak ząbki jego dzwonią,
Dzyń, dzyń, dzyń, zwyczajnie:
dzyń, dzyń, dzyń
bis
— jest widocznie w czarach jakaś siła
skoro i... James Bonda w tramwaj zamieniła!

TRĄBY, HEROLDOWIE **obwieszczają śpiesznie:**

Don Kichot z La Manczy,
— nie hula, nie tańczy, a sieroty niańczy.
Przybywa, by męce dać upust w piosence
na rewiowej scence!

DON O ŚNIEŻNOBIAŁYM CHARAKTERZE:

Ślizgawki posypuję piaskiem,
krzyczę, że sobie szkodzicie sami
i: nie czepiajcie się samochodów!
— lecz walczę jakby z wiatrakami!
a zamki na lodzie, pałace ze śniegu
stawiam, niestety, proszę kolegów...

PIRAT **wybiega na środek koła:**

Myślałby kto, że akurat
On tu główna jest figura...
Na bok! Z drogi, górka moja!
Każdy ma przede mną boja!

wyrywa sanki dziewczynie z koła:

Ej, ty, mała, pożycz sanek!
No już, dawaj — raz se zjadę...

ŚNIEŻNY DON:

Zostaw ją ty...

PIRAT:

Nie zostawię!
Jednym palcem dam ci radę!

CZARODZIEJ **rozgląda się wkoło:**

Patrzcie oto — cud czy co?
— stoją wszyscy, ani drgną:
sopel w sopla, chłop na schwał,
Każdy z nich to jakby Kay
(jak Kay z baśni Andersena)
lód ma w piersi, serca nie ma!

PIRAT **wyrywa sanki:**

No, puść ten sznurek!
Ty... Don — kiszony ogórek!

ŚNIEŻNY DON:

Dawniej, pamiętam, na moim podwórzu
rycerzy odważnych stawały szeregi,
— tu widzę łobuza i kilku tchórzów
— „Ach, gdzież są niegdysiejsze śniegi!"

CZARODZIEJ:

Jedna jest rada by czar zły prysł:
wybrać Królową Śniegu trzeba:
zrobi porządek w swym państwie w mig
— bo „czaru-maru" tu nic nie da!
Rycerskie wrócą wnet obyczaje
i etykieta dworu — nie rzeźni;
Królowa odtąd niech zaś nadaje
tę etykietkę: „Gentelman Zjezdni".

Wybieracie teraz KROLOWĄ SNIEGU. Zostanie nią ta dziewczyna, która najlepiej jeździ na nartach, sankach; najcelniej rzuca pigułami. Jak urządzić takie zawody, pomyślcie sami. Królowej uroczyście wręczacie berło-kijek narciarski i wkładacie przygotowaną koronę. Trąby grzmią, w górę lecą race — piguły. Poloneza — Śniegoleza czas zacząć! Pierwszą parą naprzód — Czarodziej z Królową! Śpiewacie i tańczycie z górki i pod górkę. Później możecie wspólnie zbudować pałac ze śniegu dla Królowej. I nie zapomnijcie o Etykiecie i etykietkach — możecie je nosić całą zimę!



POLONEZ — ŚNIEGOLEZ:

Kto w śnieg wpadł — niech zaraz się podnosi,
a kto nie — niech wpada póki czas.
Jest widocznie w śniegu jakaś siła:
bierze śmiech, gdy biało wkoło to wesoło!

bis do upadłego na mel. „Orkiestr dętych" H. Kunickiej

Gdybyście nie mogli z dwóch wybrać Królowej
Przyślijcie je w paczce — to wybrać pomogę.
Paczuszkę opatrzcie zaś takim adresem:
POETA GOSTKOWSKI — współczesny Andersen.

Uwaga:

„PORWANIE NA SANIE" premierą następną, pilnujcie KRÓLOWEJ — „Piguły" dyrektor.

*) „Alicja w krainie czarów" L. Carrolla ukazała się w księgarniach! Dwa tomy 20 zł!



Rys. M. Teodorczyk

MASZYNA — ANKIETER

W czerepowieckiej szkole średniej (Związek Radziecki) istnieje kółko młodych techników. Pod opieką nauczyciela od zajęć technicznych uczniowie konstruują interesujące przybory i urządzenia. Ostatnio opracowali oni maszynę służącą do prowadzenia badań ankietowych. W ciągu godziny jest ona w stanie skompletować dane około 30 osób.

Na zdjęciu: Młodzi technicy przy swojej maszynie.



Mistrzowie z pionierskich klubów

Prawie milion dzieci odwiedza co roku leningradzki Pałac Pionierów. Pracuje tu 20 klubów — m.in. literacki, geologiczny, samochodowy, astronautyczny, a także teatr amatorski. Leningradzki Pałac Pionierów jest jednym z najstarszych w ZSRR — powstał w 1937 roku. Pałace i domy pionierów istnieją obecnie we wszystkich miastach i większych wsiach ZSRR. Warto przypomnieć, że radzieccy mistrzowie szachów, a wśród nich Borys Spasski, stawiali pierwsze kroki właśnie w pionierskich klubach szachowych. (jk)